Wąski korytarz: wolność i technologia w epoce algorytmu

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł podejmuje kluczowy temat redefinicji wolności w dobie wszechobecnych algorytmów i technologii nadzoru. Autor wychodzi od republikańskiej koncepcji wolności jako niedominacji, przeciwstawiając ją arbitralnej władzy cyfrowej. Tekst analizuje mechanizmy 'wąskiego korytarza' – delikatnej równowagi między państwem a społeczeństwem, która jest zagrożona przez asymetrię informacyjną i inżynierię polityczną. Czytelnik pozna typologię państwowości, od Lewiatana despotycznego po spętanego, oraz dowie się, jak algorytmiczne zarządzanie wpływa na naszą sprawczość. To głęboka analiza porównawcza modeli globalnych, od chińskiego legalizmu po europejskie regulacje, stawiająca pytania o przyszłość demokracji w epoce inwigilacji.

This article addresses the crucial issue of redefining freedom in an age of ubiquitous algorithms and surveillance technologies. The author begins with the republican concept of freedom as non-domination, contrasting it with arbitrary digital power. The text analyzes the mechanisms of the "choice corridor"—the delicate balance between state and society, which is threatened by information asymmetry and political engineering. The reader will learn about the typology of statehood, from the despotic Leviathan to the bound one, and how algorithmic governance impacts our agency. This is a profound comparative analysis of global models, from Chinese legalism to European regulation, raising questions about the future of democracy in the age of surveillance.

Artykuł analizuje koncepcję wolności jako niedominacji w kontekście nowoczesnych państwowości, stawiając w centrum problem Gilgamesza – paradoks, w którym państwo, chroniąc obywateli przed prywatną przemocą, samo staje się potencjalnym źródłem opresji. Autor, odwołując się do idei "wąskiego korytarza", przedstawia przestrzeń między anarchią a despotyzmem, gdzie państwo spętane kontrolą społeczną

zapewnia bezpieczeństwo bez tyranii. Kluczowym elementem tej analizy jest rola technologii, która, będąc mnożnikiem asymetrii informacyjnej, może zarówno wzmacniać dominację, jak i emancypację. Artykuł bada, jak różne modele państwowości – europejski, chiński, latynoamerykański i afrykański – radzą sobie z tym dylematem, podkreślając znaczenie instytucjonalnych "protez rozumu", takich jak audyt algorytmiczny, odwracalność decyzji i pluralizm instytucjonalny, w utrzymaniu wolności w epoce algorytmów. Teza artykułu głosi, że wolność nie jest stanem, lecz dynamicznym procesem wymagającym ciągłego wysiłku i adaptacji.

SŁOWA KLUCZOWE

wąski korytarz | wolność jako niedominacja | problem Gilgamesza | Lewiatan spętany | zarządzanie algorytmiczne | asymetria informacyjna | efekt Czerwonej Królowej | klatka norm | legalizm | cyfrowa dyktatura | inwigilacja | mechanizmy kontroli | sprawczość | inżynieria polityczna | biurokratyczna sprawność

Niedominacja: instytucjonalny fundament wolności

Warto zacząć od definicji, bez niej bowiem każdy spór grzęźnie w salonowej mgle. Wolność, w analizie, którą tu śledzimy, nie jest ani romantycznym uniesieniem, ani libertariańską pustką bez przeszkód. Jest stanem braku dominacji: takim instytucjonalnym ładem, w którym żadna władza – publiczna czy prywatna – nie może arbitralnie i nieodwołalnie „wygasić” cudzej sprawczości. To ujęcie, obecne w tradycji republikańskiej, streszcza się dziś jako wolność od arbitralnej ingerencji, czyli wolność jako niedominacja.

Kto poczuje na tym etapie zawód, niech pamięta, że rozczarowanie jest cnotą intelektualną. Oznacza bowiem, że trafiliśmy na definicję, która nie kokietuje. Przewaga wolności jako niedominacji nad wolnością jako „brakiem zakazów” jest natychmiastowa: kieruje ona reflektor na to, co władza potrafi zrobić bez jednego strzału i jednej ustawy. Na samą możność uczynienia krzywdy, która wymusza uległość, nawet gdy nikt tej krzywdy akurat nie czyni. Człowiek podporządkowany nie czeka na rozkaz – on go antycypuje. Z tego właśnie rodzi się cywilizacja tchórzostwa: cała kultura dopasowywania się do czyjegoś humoru, do rytmu czyjejś łaski, do logiki czyjegoś kaprysu. A dominacja, co kluczowe dla biznesu, ma własną ekonomię: niszczy horyzont

inwestycyjny, zatruwa relacje kontraktowe, zamienia prawo w hazard, a rynek w loterię opodatkowaną przez arbitra.

Problem Gilgamesza: pętanie siły Lewiatana

W tym właśnie miejscu wyłania się problem Gilgamesza – centralny paradoks nowoczesnej państwowości. Obywatel, by nie zostać zmiażdżonym przez prywatną przemoc, potrzebuje państwa. Jednak państwo zdolne poskromić tę przemoc zyskuje jednocześnie siłę, by zmiażdżyć samego obywatela. Nie jest to dylemat moralny, lecz fundamentalny problem inżynierii politycznej: chodzi o stworzenie warunków, w których bezpieczeństwo nie staje się tyranią, a wolność od tyranii nie osuwa się w chaos. Problem Gilgamesza przybiera więc formę aporii, czyli nierozwiązywalnej sprzeczności: władza jest niezbędna, lecz władza jest groźna. Dlatego odruch prymitywnego idealizmu – „zlikwidujmy władzę" – jest równie jałowy co odruch prymitywnego autorytaryzmu: „dajmy ją silnym, niech zrobią porządek". Oba te impulsy są symetrycznie ślepe na potrzebę myślenia instytucjonalnego.

Cztery typy Lewiatana: architektura stabilności

W tym miejscu narracja źródłowa proponuje ramę, którą należy potraktować z całą powagą, choć nie bez dozy analitycznej podejrzliwości. Tą ramą jest koncepcja wąskiego korytarza: przestrzeni zawieszonej pomiędzy dwiema otchłaniami. Po jednej stronie mamy Lewiatana nieobecnego, czyli próżnię, w której brakuje scentralizowanej władzy zdolnej egzekwować prawo, monopolizować przemoc i świadczyć usługi publiczne. Po drugiej stronie czai się Lewiatan despotyczny – państwo, owszem, silne, lecz całkowicie nieskrępowane kontrolą społeczną. Pomiędzy nimi rozciąga się ścieżka Lewiatana spętanego: państwa zdolnego do działania, ale poddanego realnej i trwałej kontroli zorganizowanego społeczeństwa. A w tle, niczym widmo w smokingu, majaczy Lewiatan papierowy: państwo o fasadzie nowoczesności, lecz pozbawione substancji i wydolności. Jego przemoc bywa realna, lecz usługi są pozorne, a prawo stanowi często jedynie dekorację.

To rozróżnienie nie jest bynajmniej akademicką zabawą; ma twarde, policzalne konsekwencje dla finansisty. Ryzyko kraju, koszt kapitału, struktura premii za niepewność, a nawet geografia globalnych łańcuchów dostaw są w dużej mierze funkcją tego, czy państwo jest „papierowe", „spętane", „despotyczne" czy „nieobecne". W Lewiatanie nieobecnym transakcje muszą być zabezpieczane prywatną siłą lub normą plemienną, co radykalnie ogranicza ich skalę i stopień specjalizacji. W Lewiatanie despotycznym kontrakt jest ważny tylko o tyle, o ile służy interesom

władzy, stając się w praktyce instrumentem polityki. W Lewiatanie papierowym formalnie wszystko jest możliwe, a realnie nic nie jest pewne, gdyż instytucje działają wybiórczo, a procedura bywa teatrem. Jedynie w Lewiatanie spętanym powstaje to, co biznes kocha najbardziej, choć rzadko nazywa po imieniu: przewidywalność niewynikająca z dobroci władcy, lecz z jego skrępowania.

Efekt Czerwonej Królowej: wyścig o równowagę sił

Na standardowy zarzut liberalnego sceptyka, że „państwo spętane" to tylko pusta fraza, bo każda władza nieuchronnie puchnie, odpowiem bez taryfy ulgowej. Owszem, każde państwo ma tendencję do rozrostu, lecz nie każde społeczeństwo ma wrodzoną skłonność do karłowacenia. Korytarz wolności jest wąski nie dlatego, że wolność jest słodka i krucha, ale dlatego, że jej utrzymanie wymaga napięcia podwójnej siły: państwa zdolnego do skutecznego działania i społeczeństwa zdolnego do jego skutecznej kontroli.

A skoro oba te podmioty nieustannie się rozwijają, uruchamia się efekt Czerwonej Królowej – metafora wyścigu, w którym trzeba biec, by stać w miejscu. Im sprawniejsze staje się państwo, tym czujniejsze musi być społeczeństwo; im większą sprawczość zyskuje społeczeństwo, tym lepszej koordynacji wymaga od państwa. Korytarz nie jest więc stanem, lecz dynamicznym procesem. Nie istnieje raz na zawsze, lecz tylko o tyle, o ile jest codziennie odtwarzany przez praktyki sporu, nadzoru i współdziałania.

Klatka norm: społeczny paraliż wolności jednostki

Tu właśnie dochodzimy do pojęcia „klatki norm", klucza do zrozumienia, dlaczego nieobecny Lewiatan nie jest rajem, lecz jedynie inną odmianą poddaństwa. Klatka norm to niewidzialna architektura tradycji, zwyczajów i sankcji społecznych, która zastępuje instytucje państwa w utrzymywaniu porządku. Ktoś, kto utożsamia to z „wolnością", popełnia fundamentalny błąd kategorialny: myli brak przymusu państwowego z brakiem przymusu w ogóle. Ta niewidzialna klatka potrafi być znacznie bardziej duszna niż kodeks karny, ponieważ jest wszechobecna, rozproszona i trudna do zakwestionowania. Nie ma tu jednej instancji odwoławczej, nie ma wyroku, od którego można apelować; jest za to reputacja, ostracyzm, przemoc honorowa i żelazny przymus solidarności krewniaczej. Czasem pojawia się nawet mechanizm „dobrowolnej służby", w której jednostka „wybiera" podporządkowanie, bo alternatywą jest całkowita bezbronność.

Algorytmy i kod: nowa struktura cyfrowej dominacji

Jeśli wolność zdefiniujemy jako brak dominacji, to technologię musimy potraktować jako narzędzie zdolne do przemiany samej struktury tej dominacji. Nie jest to retoryczny ozdobnik, lecz fundamentalne założenie metodologiczne. Technologia nigdy nie bywa politycznie neutralna, ponieważ jej użycie nieuchronnie przesuwa siłę działania od jednych do drugich, wzmacniając czyjąś zdolność do narzucania woli kosztem zdolności innych do stawiania oporu. Kiedy wzmacnia aparat państwa, zmienia geometrię problemu Gilgamesza, czyniąc Lewiatana skuteczniejszym zarówno w czynieniu dobra, jak i w zadawaniu krzywdy. Kiedy zaś wzmacnia społeczeństwo, otwiera nowe możliwości mobilizacji, koordynacji i tworzenia alternatywnych ośrodków władzy.

Trafne jest określenie technologii mianem narzędzia o „janusowym obliczu", lecz nie wolno nam poprzestać na tej metaforze. Należy przełożyć ją na język operacyjny: technologia jest mnożnikiem asymetrii informacyjnej. Tam, gdzie instytucje prawne i kultura polityczna tę asymetrię ograniczają, działa ona jak akcelerator innowacji. Tam jednak, gdzie asymetria jest chroniona siłą aparatu przymusu, staje się akceleratorem dominacji. Ten sam algorytm, w zależności od otaczającego go systemu kontroli i uznaniowości, może być albo narzędziem zwiększania produktywności, albo instrumentem panowania.

W tym miejscu musimy wprowadzić pierwsze pojęcie specjalistyczne, często nadużywane w publicystyce. Zarządzanie algorytmiczne to taki sposób organizacji pracy, w którym kluczowe decyzje – o przydziale zadań, ocenie, wynagrodzeniu czy nadzorze – są w znacznym stopniu podejmowane przez systemy oparte na danych. Działają one często w czasie rzeczywistym, przy czym kryteria ich funkcjonowania pozostają dla pracownika nieprzejrzyste. Jest to technologia władzy w mikroskali, przenosząca „wąski korytarz" do wnętrza firmy i do wnętrza urządzenia, na którym człowiek pracuje i komunikuje się, nieustannie zostawiając cyfrowy ślad. Jak pokazuje OECD, praktyki te stają się powszechne, niosąc zarazem obietnicę wzrostu wydajności i ryzyko utraty sprawczości w relacji z organizacją.

Rozpatrując jednak technologię w kontekście wąskiego korytarza, nie możemy ograniczać jej do rynku pracy. Jest ona przede wszystkim instrumentem przebudowy relacji między państwem a społeczeństwem, ponieważ czyni widzialnym to, co dotąd było niewidoczne, i sterowalnym to, co opierało się kontroli. W tym sensie nowoczesny aparat inwigilacji nie jest po prostu „bardziej policyjny" – jest on jakościowo inny, gdyż zbliża się do ideału dominacji bez tarcia. Władza tradycyjna musiała być obecna, kosztowna i wybiórcza; władza cyfrowa może być rozproszona, tańsza w przeliczeniu na jednostkę obserwacji i – co kluczowe – może działać prewencyjnie: zanim jeszcze narodzi się bunt, zanim powstanie organizacja, zanim myśl zdąży przekształcić się w

działanie. To logika klatki znacznie bardziej dusznej niż klatka samych norm, bo sankcja nie musi być już społeczna, by stać się wszechobecna.

W debacie naukowej jest to dziś punkt wysoce sporny, ponieważ natychmiast pojawia się kontrargument: technologia bywa przecież narzędziem emancypacji, gdy rozprasza dostęp do informacji i umożliwia oddolną mobilizację. To prawda, a historia zna przypadki, w których nowe narzędzia przechylały szalę na rzecz społeczeństwa. Trzeba jednak uczciwie dodać, że w epoce uczenia maszynowego strategiczna przewaga niemal zawsze leży po stronie tych, którzy kontrolują infrastrukturę, dane i środki przymusu – a więc po stronie państw i wielkich korporacji, które w

Lewiatan papierowy: fasadowość państwa w erze danych

Ta technologiczna dynamika nabiera dramatycznego wymiaru w Ameryce Łacińskiej i Afryce, gdzie stawka jest podwójna. Z jednej strony technologia jawi się jako obietnica cudu administracyjnego, oferując protezę dla chronicznie niewydolnego państwa. Narzędzia do fiskalizacji, identyfikacji czy dystrybucji świadczeń mogą kompensować słabości papierowego Lewiatana, kusząc wizją skoku w nowoczesność. Z drugiej jednak strony ta sama proteza może wzmacniać nie sprawność, lecz despotyzm. Daje bowiem władzy precyzyjne narzędzia selektywnego egzekwowania prawa, budowania klientelizmu opartego na danych i dyscyplinowania obywateli w sytuacji, gdy realne mechanizmy odwoławcze nie istnieją. Otrzymujemy wtedy paradoks: państwo zbyt słabe, by być sprawiedliwe, a jednocześnie dość silne, by stać się opresyjne. To właśnie toksyczna hybryda biurokratycznej niemocy i cyfrowej, bezkarnej arbitralności.

Chiński legalizm algorytmiczny: cyfrowy autorytaryzm

Uznanie technologii za mnożnik asymetrii to dopiero pierwszy, analityczny krok. Należy wykonać kolejny, znacznie bardziej ryzykowny poznawczo: potraktować ją jako kontynuację dawnych doktryn władzy, tyle że innymi środkami. Nie w sensie luźnej metafory, lecz w sensie ścisłej, strukturalnej ciągłości. W tym ujęciu Chiny przestają być „egzotycznym przypadkiem", a stają się laboratorium długotrwałego eksperymentu cywilizacyjnego. Eksperymentu, w którym nowoczesna technologia nie tyle znosi archaiczne zasady rządzenia, ile nadaje im turbodoładowanie.

Legalizm – w swoim klasycznym wydaniu – nie był filozofią prawa, lecz technologią władzy. Jego rdzeń stanowiło założenie, że społeczeństwo jest surowcem, który należy uformować tak, by

maksymalizować zdolność państwa do wojny, produkcji i kontroli. Prawo nie miało być tarczą dla jednostki, lecz narzędziem selekcji i dyscypliny. Nie miało krępować władzy, lecz optymalizować posłuszeństwo. Władca pozostawał ponad prawem, ponieważ prawo było jedynie wyrazem jego woli, a nie normą, która go wiązała. Legalizm nie ufał moralności ani deliberacji; ufał wyłącznie systemowi bodźców, kar i nagród.

Jeśli spojrzeć na współczesne systemy algorytmicznego nadzoru w Chinach przez pryzmat tej właśnie logiki, a nie sensacyjnych nagłówków, „cyfrowa dyktatura" okazuje się nie zerwaniem z tradycją, lecz jej ostateczną racjonalizacją. Algorytm staje się tym, czym dawniej była gęsta sieć urzędników i informatorów: narzędziem do mikrozarządzania społeczeństwem przy minimalnych kosztach transakcyjnych. System kredytu społecznego nie jest, wbrew uproszczeniom, monolitem. To raczej zbiór rozproszonych mechanizmów oceny i sankcjonowania, które razem tworzą środowisko, gdzie „niepożądane" zachowanie staje się kosztowne, zanim jeszcze zostanie formalnie zakazane. To jest właśnie dominacja bez tarcia: nie trzeba strzelać, skoro można punktować.

W tym miejscu trzeba jednak być uczciwym wobec faktów, bo zachodnia publicystyka często popada w moralistyczną przesadę. Chińskie państwo nie jest wyłącznie aparatem represji; jest również aparatem imponującej wydolności. Dostarcza infrastruktury, mobilizuje zasoby na niewyobrażalną skalę, realizuje długofalowe projekty. To właśnie ta skuteczność czyni ten model tak atrakcyjnym dla elit w Ameryce Łacińskiej czy Afryce, które na co dzień zmagają się z „Lewiatanem z papieru" i marzą o „administracyjnym skoku". Problem w tym, że ów skok odbywa się bez mechanizmów ograniczania władzy. Algorytmiczny legalizm, importowany w warunkach słabych instytucji, nie buduje państwa spętanego; buduje państwo skuteczne w selektywnej kontroli, a bezradne w równej ochronie praw.

I tu właśnie odsłania się fundamentalna aporia. Technologia może kompensować brak zdolności państwa do egzekwowania prawa i koordynacji działań, ale nie jest w stanie skompensować braku legitymacji. Co więcej, im skuteczniej kompensuje to pierwsze, tym bardziej opóźnia moment, w którym elity muszą zmierzyć się z pytaniem o realne ograniczenie władzy. W rezultacie powstaje paradoks stabilności: system działa, więc się nie reformuje; system kontroluje, więc nie ufa; system widzi, więc nie słucha. A gdy nadchodzi prawdziwy kryzys, jedyną odpowiedzią nie jest deliberacja, lecz dalsza intensyfikacja nadzoru.

Europejski normatywizm: proceduralne bariery wolności

W tym ujęciu Chiny stanowią antytezę europejskiego rozwiązania problemu Gilgamesza. Europa – w swojej najlepszej, choć rzadkiej odsłonie – radziła sobie z nim poprzez proceduralizację konfliktu: przeniesienie walki o władzę z ulic i pałaców w ramy instytucji, sądów, parlamentów i prasy. Kluczowe było jednak prawo, które wiązało również rządzących. Europejska tradycja prawna, od średniowiecznych kart swobód po nowożytne konstytucje, była długim procesem przekształcania siły w normę. Chiński legalizm stanowił proces odwrotny: był sztuką przekształcania normy w instrument siły.

Warto jednak w tym miejscu ukłuć europejską, samozadowoloną narrację. Europa z upodobaniem myśli o sobie jako o naturalnym siedlisku wolności, zapominając, że jej dzieje to historia nieustannych regresów, w których państwo odzyskiwało autonomię kosztem społeczeństwa. Wiek XX był tu lekcją brutalną: biurokratyczna sprawność może iść w parze z totalnym zniszczeniem ludzkiej podmiotowości. Współczesna Europa, budując regulacyjny mur wokół technologii, próbuje odrobić tę lekcję. Akt o sztucznej inteligencji, RODO czy zasady algorytmicznej przejrzystości to nic innego jak próby proceduralnego spętania potencjalnej dominacji, zanim ta zdąży stać się faktem.

Krytycy tego podejścia, zwłaszcza w kręgach biznesowych inspirowanych modelem amerykańskim, argumentują, że Europa „reguluje przyszłość, której jeszcze nie rozumie", a nadmiar norm zabije innowacyjność. To stanowisko skrajne, lecz zawierające ziarno prawdy. Regulacja, która nie pojmuje istoty technologii, może stać się rytuałem pozorów, generującym koszty bez realnych efektów. Niemniej równie ideologiczne jest przekonanie, że rynek sam z siebie „ułoży się" w stronę etyki. Historia platform cyfrowych dowodzi, że bez zewnętrznych hamulców motywacja do internalizacji kosztów społecznych jest znikoma. Algorytm nie ma sumienia; ma funkcję celu.

Napięcie pojęciowe gęstnieje, warto więc sięgnąć po przypowieść z gatunku humoru abstrakcyjnego. Wyobraźmy sobie trzy zegary. Pierwszy mierzy czas rynku, drugi – czas państwa, trzeci – czas społeczeństwa. Zegar rynku pędzi, bo reaguje na sygnały zysku i straty. Zegar państwa chodzi wolniej, bo jego rytm wyznaczają procedury i mandaty. Zegar społeczeństwa porusza się najwolniej, napędzany doświadczeniem i poczuciem krzywdy. Technologia przyspiesza wszystkie trzy, lecz ich nie synchronizuje. Gdy różnice tempa stają się zbyt wielkie, mechanizm pęka: rynek ucieka regulacji, państwo go goni, a społeczeństwo gubi w tym wszystkim sens. Korytarz wolności jest właśnie próbą nieustannej synchronizacji tych zegarów bez ich unifikacji.

Populizm: polityczna reakcja na wykluczenie

Populizm, w swej istocie, rodzi się z ekonomii rozczarowania. Pojawia się, gdy wyścig Czerwonej Królowej – metafora nieustannego wysiłku dla utrzymania status quo – przestaje być grą o sumie dodatniej, a staje się grą o sumie zerowej. Wtedy właśnie społeczeństwo przestaje wierzyć, że instytucje są mechanizmem wspólnej wydolności, a zaczyna je postrzegać jako fortecę elit. Epoka cyfrowa dodaje do tego nową, groźną warstwę: architektura komunikacji sprzyja plemiennej segmentacji, a ta z kolei jest idealnym paliwem dla retoryki konfliktu. Populista nie musi już budować masowego konsensu; wystarczy, że skanalizuje masową niechęć. To polityka negatywnej koordynacji: wspólnota nie w celu tworzenia, lecz w celu zniszczenia wspólnego wroga. Gdy zaś dochodzi do władzy, jego naturalnym odruchem jest demontaż hamulców, przedstawianych jako „spisek" establishmentu. W konsekwencji społeczeństwo, które miało spętać Lewiatana, samo zostaje rozbite na wrogie plemiona, a państwo odzyskuje pełną uznaniowość. To jest właśnie droga z bezpiecznego korytarza wprost na jedną ze stron przepaści.

Sektor prywatny: trzeci biegun władzy cyfrowej

Tu właśnie napotykamy pierwszą poważną polemikę z intuicją źródłową, choć pozostaje ona w jej analitycznym duchu. Model zakładał, że wewnątrz „korytarza" społeczeństwo jest w stanie spętać Lewiatana, a tym samym okiełznać technologię, którą państwo dzierży. W epoce AI na scenę wkracza jednak nowy, potężny mediator: sektor prywatny, który kontroluje infrastrukturę, modele i dane. To on staje się kuźnią narzędzi, które państwo następnie kupuje, wymusza lub współtworzy, zmieniając fundamentalnie układ sił.

W konsekwencji klasyczny wyścig Czerwonej Królowej przestaje być pojedynkiem dwóch biegaczy. Staje się grą dla trzech: państwa, społeczeństwa i wielkich organizacji technologicznych. A dynamika trójstronna jest dalece bardziej zdradliwa niż dwustronna, gdyż otwiera pole dla sojuszy przeciwko trzeciemu. W scenariuszu pesymistycznym państwo i korporacja zawierają pakt nadzoru, spychając społeczeństwo do roli biernego dostawcy danych i adresata regulaminów. W innym wariancie to społeczeństwo i korporacja jednoczą siły przeciwko państwu, które staje się „papierowe" wobec potęgi platform. Jest i trzecia możliwość: państwo i obywatele próbują wspólnie ograniczyć monopol technologiczny, co prowadzi do wojny o standardy, przepisy i jurysdykcje. Niezależnie od scenariusza, sam „korytarz" nie znika. Zmienia jedynie swoją naturę: jego ściany, niegdyś z kamienia, stają się ruchome i utkane z kodu.

Protezy rozumu: instytucjonalne wsparcie wolności

Aby wolność przetrwała w epoce algorytmów, musimy porzucić wiarę w puste hasła na rzecz instytucjonalnych protez rozumu. Proteza nie jest przecież ideałem; jest narzędziem, które kompensuje ludzką słabość i stanowi akt intelektualnego realizmu. Nie zakłada istnienia aniołów, lecz uznaje naszą omylność za punkt wyjścia. Jakie zatem protezy są dziś nie tylko pożądane, ale i realistyczne?

Po pierwsze, audyt wyrwany z logiki korporacyjnej usługi i przekształcony w instytucję publiczną. Audyt algorytmiczny nie może być bowiem wewnętrznym teatrem zgodności, sprowadzonym do odhaczania kolejnych punktów na liście. Musi zyskać status procedury poddawanej zewnętrznej kontroli, obwarowanej realną sankcją za wprowadzanie w błąd. Dopiero w takim zakresie, w jakim audyt staje się elementem konkurencji reputacyjnej, a nie jedynie kosztem do zaksięgowania, tworzy się prawdziwy rynek zaufania.

Po drugie, odwracalność decyzji jako fundament projektu. Dominacja zaczyna się dokładnie tam, gdzie decyzja staje się nieodwołalna i zautomatyzowana. Dlatego systemy technologiczne muszą być projektowane z wbudowanym mechanizmem pokory: decyzje o wysokiej stawce – dotyczące kredytów, zatrudnienia czy dostępu do usług publicznych – muszą być odwracalne, ich logika wyjaśnialna, a one same poddawane ludzkiej korekcie. To nie jest sentymentalizm; to minimalny warunek techniczny braku dominacji.

Po trzecie, pluralizm instytucjonalny zamiast monolitu władzy. Wąski korytarz, którym ma podążać władza, nie toleruje jednego strażnika. Kontrola musi być rozproszona, tworząc ekosystem wzajemnego nadzoru: sądy, regulatorzy sektorowi, media, organizacje społeczne, a także rynek muszą nieustannie patrzeć sobie na ręce. Każda próba „uproszczenia" tego systemu w imię efektywności jest w istocie próbą poszerzenia pola dla arbitralności.

Po czwarte, strategiczna inwestycja w kompetencje społeczne. Społeczeństwo, które nie rozumie podstawowych mechanizmów technologii, nie jest w stanie nałożyć na nią jakichkolwiek więzów. Edukacja cyfrowa, statystyczna i prawna przestaje być kulturowym dodatkiem, a staje się kluczowym elementem infrastruktury wolności. To jest punkt, w którym biznes i państwo mają zbieżny interes: brak kompetencji społecznych generuje niestabilność polityczną, a ta jest śmiertelnym wrogiem długookresowego kapitału.

Po piąte wreszcie, roztropne ryzyko jako cnota instytucjonalna. Wolność nie przetrwa bez zdolności do eksperymentowania. Regulacja, która nie dopuszcza pilotaży, wyjątków i korekt, zamienia się w beton kruszący innowację. Potrzebne są nam piaskownice regulacyjne, ale nie w wersji

deregulacyjnej anarchii, lecz kontrolowanego laboratorium, w którym porażka jest cenną informacją, a nie powodem do skandalu. To jedyny sposób, by połączyć innowację z odpowiedzialnością.

Odwołalność decyzji: bezpiecznik przeciw tyranii

Wprowadzę teraz serię „złotych zdań", które nie są retorycznym ozdobnikiem, lecz myślowym skrótem kondensującym argument. Każde z nich stanowi racjonalną prowokację, zaprojektowaną tak, by wstrząsnąć automatyzmem naszego myślenia o władzy i wolności.

Wolność nie jest brakiem państwa, tylko brakiem bezkarności. Kto bowiem myli wolność z brakiem instytucji, ten jedynie zamienia dominację publiczną na prywatną lub normatywną. Zmienia strażnika, ale nie usuwa samego więzienia.

Państwo nie staje się tyranią z powodu złej woli, lecz dlatego, że dysponuje narzędziami pozbawionymi skutecznej kontroli. Moralność rządzących jest zasobem zbyt kruchym, by na nim opierać konstrukcję wolności; ta wymaga architektury odpornej na moralną awarię.

Technologia nigdy nie jest neutralna. Neutralność zakładałaby symetrię, podczas gdy technologia z definicji jest asymetrią – w zdolności widzenia, liczenia, przewidywania i egzekwowania. Pytanie nie brzmi więc, czy technologia „odbierze" wolność, lecz komu przyzna przewagę w grze o dominację.

Populizm jest metodą skracania procedury w imię gniewu, lecz każda skrócona procedura jest zawsze procedurą czyjąś. Kto demontuje instytucjonalne hamulce, ten nie likwiduje władzy; usuwa jedynie możliwość jej odwołania.

Klatka norm jest instytucją bez dokumentu, a papierowy Lewiatan jest dokumentem bez instytucji. W obu tych skrajnościach jednostka płaci wysoką cenę: raz w postaci dusznej tradycji, innym razem w formie upokarzającej arbitralności. Korytarz wolności otwiera się dopiero tam, gdzie instytucja jest zarazem realna i skutecznie ograniczona.

Wyścig Czerwonej Królowej w XXI wieku staje się wyścigiem o kompetencję audytu. Społeczeństwo, które nie potrafi mierzyć działań władzy, nie potrafi jej pętać. Z kolei państwo, które nie potrafi wyjaśniać swoich decyzji, nie jest spętane, a jedynie chwilowo powściągliwe.

Największym luksusem nowoczesności nie jest innowacja, lecz odwołalność. To właśnie odwołalność decyzji – prawna, proceduralna, techniczna – stanowi prawdziwy rdzeń niedominacji.

Gdzie nie ma mechanizmów odwołania, tam prawo staje się pustym ornamentem, a technologia – skutecznym batem.

Cztery kontynenty: rozbieżne trajektorie rozwoju

Jeżeli potraktować wąski korytarz nie jako geograficzną metaforę Zachodu, lecz jako teorię warunków, które umożliwiają wolność, wówczas cztery obszary – Europa, Chiny, Ameryka Łacińska i Afryka – stają się czterema odrębnymi konfiguracjami rozwiązania problemu Gilgamesza. Nie są to statyczne „tożsamości cywilizacyjne", lecz dynamiczne układy sił, w których państwo, społeczeństwo i technologia generują odmienne rezultaty. Wartość tej perspektywy polega na tym, że proponuje ona aparat typologiczny i nie boi się ryzykownej tezy: wolność nie jest dzieckiem dobroci, tylko dzieckiem równowagi. Właśnie dlatego trzeba tę tezę doprowadzić do końca i zarazem ją skorygować. Równowaga w XXI wieku nie dotyczy już wyłącznie państwa i społeczeństwa, lecz musi objąć prywatną infrastrukturę danych, platformy oraz ponadnarodowe rynki, które wymykają się tradycyjnej formie suwerenności.

Europa, w swoim najlepszym wariancie, jest próbą proceduralnego spętania Lewiatana, gdzie prawo nie jest dekoracją, lecz mechanizmem wiązania władzy i narzędziem produkcji zaufania. W tej logice państwo może być silne, bo nie jest bezkarne; społeczeństwo może być krytyczne, bo ma do tego kanały i instrumenty; biznes może inwestować długoterminowo, bo koszty arbitralności są relatywnie niskie. W gorszym scenariuszu Europa popada jednak w fetyszyzację norm, a procedura staje się rytuałem odprawianym dla samego siebie. Instytucje, choć formalnie obecne, tracą zdolność egzekwowania, uczenia się i adaptacji. Rodzi się wtedy paradoks: rośnie objętość prawa, a spada jego sprawczość; rośnie liczba regulacji, a maleje zdolność społeczeństwa do rozumienia i współkształtowania decyzji. To jest droga do papierowości w luksusowej oprawie: papierowa wydolność w aksamitnych togach.

Chiny, w ujęciu długiego trwania, są laboratorium państwowej dominacji, w którym tradycja legalistyczna – rozumiana jako prymat technik dyscypliny nad ideą ograniczenia władzy – spotyka się z narzędziami cyfrowej obserwowalności. Rezultat jest poznawczo drażniący dla zachodniego obserwatora: państwo może być jednocześnie wydajne i represyjne, a społeczeństwo dynamiczne ekonomicznie i politycznie sparaliżowane. To jest właśnie „janusowość" Lewiatana w czystej postaci, gdzie twarz modernizacji i twarz dominacji wyrastają z tego samego źródła: uznaniowości władzy. Globalny biznes przez długi czas wolał widzieć tylko twarz modernizacji, bo obiecywała ona skalę, infrastrukturę i przewidywalność operacyjną. Lecz przewidywalność w warunkach politycznej uznaniowości ma naturę prowizoryczną i w każdej chwili może zostać przekształcona w

instrument nacisku. Chiny pokazują, że skuteczność nie jest tożsama z brakiem ryzyka; jest tylko inną strukturą ryzyka, gdzie ma ono charakter polityczny i bywa nieobliczalne.

Ameryka Łacińska jawi się w tej analizie jako przestrzeń wahadła między populizmem a papierowością, gdzie państwo bywa jednocześnie represyjne i nieskuteczne. Społeczeństwo z kolei jest zdolne do mobilizacji, lecz często niezdolne do jej trwałej instytucjonalizacji. Populizm klasycznie zaczyna się jako obietnica odzyskania sprawczości przez „lud", a kończy jako demontaż mechanizmów kontroli, który w praktyce uwalnia Lewiatana z pęt. Wariant szczególnie toksyczny to sytuacja, w której populistyczna retoryka legitymizuje rozrost uznaniowości, nie tworząc jednocześnie realnej wydolności państwa. Obywatel dostaje więc to, co najgorsze: więcej arbitralności i wcale nie więcej usług. W takim układzie technologia bywa postrzegana jako cudowna proteza, ale w warunkach słabych sądów i klientelizmu algorytm może po prostu zwiększyć skuteczność selektywnej opresji. Państwo, które nie potrafi równo egzekwować prawa, nie będzie też równo egzekwować zasad technologicznej sprawiedliwości.

Afryka, a przynajmniej znaczna część jej doświadczeń, ujawnia dramatyczny splot dwóch zjawisk: Lewiatana nieobecnego i Lewiatana papierowego. Tam, gdzie państwo jest słabe, porządek utrzymuje klatka norm lub przemoc prywatna. Tam, gdzie jest papierowe, istnieje fasada instytucji, lecz obywatel doświadcza jej jako opóźnienia, arbitralności i upokorzenia. Inwestycja staje się w takim środowisku przedsięwzięciem nie tyle ekonomicznym, co antropologicznym: trzeba zrozumieć lokalne układy patronatu i nieformalne mechanizmy egzekwowania. Słusznie wskazuje się, że brak państwa nie jest wolnością, lecz inną formą dominacji. Trzeba jednak dopowiedzieć, że klatka norm bywa nie tylko więzieniem, lecz także mechanizmem przetrwania zastępującym niewydolne instytucje. Rozbijanie tej klatki bez budowy spętanego państwa nie jest emancypacją; jest produkcją próżni, którą natychmiast wypełnia przemoc. Wąski korytarz nie znosi rewolucji bez aparatu.

Wolność algorytmiczna: luksus dla nielicznych

Aby domknąć tę analizę, musimy wykonać ruch, który nie jest już opisowy ani nawet syntetyczny, lecz rekonstrukcyjny. Chodzi o to, by wyciągnąć na światło dzienne te założenia, które w tekście źródłowym działają w ukryciu, a bez których cała misterna konstrukcja Lewiatana, wąskiego korytarza i Efektu Czerwonej Królowej byłaby jedynie błyskotliwą opowieścią historyczną. Dopiero ich odsłonięcie pozwala ocenić, gdzie argumentacja jest najmocniejsza, gdzie grozi jej pułapka typologiczna i jak można ją przełożyć na architekturę działania w naszej technologicznie pofragmentowanej rzeczywistości.

Pierwszym, fundamentalnym założeniem jest teza, że wolność nie jest własnością jednostki, lecz produktem ubocznym relacji. Nie istnieje jako cecha podmiotu ani dar od instytucji. Jest wynikiem trwałej konfiguracji wzajemnych ograniczeń między potężnymi aktorami zbiorowymi. To postawienie sprawy odcina się zarówno od liberalnej metafizyki autonomicznego ego, jak i od komunitarnego mitu o pierwotnej harmonii. Wolność nie jest tu stanem naturalnym ani normatywnym ideałem; jest artefaktem konfliktu, który udało się proceduralnie ujarzmić.

Drugie założenie, równie kluczowe, dotyczy pierwotności przemocy jako problemu politycznego. Źródło, idąc tropem Hobbesa, ale bez jego pesymizmu, przyjmuje, że brak centralnej władzy nie oznacza neutralności, lecz rozprzestrzenianie się prywatnych form przymusu. Państwo nie jest więc złem koniecznym, lecz koniecznością strukturalną. Prawdziwy problem nie polega na tym, czy ma ono istnieć, lecz na tym, jak sprawić, by jego istnienie nie stało się formą dominacji.

Trzecim, często niedocenianym założeniem jest teza o nieredukowalnej asymetrii wiedzy. Władza zawsze wie więcej: szybciej, szerzej i bardziej precyzyjnie. Technologia nie tworzy tej nierówności, lecz radykalnie ją pogłębia. Wąski korytarz nie jest zatem projektem naiwnej „równości informacyjnej", lecz próbą instytucjonalnego skompensowania tej asymetrii. To rozróżnienie jest kluczowe: teoria nie zakłada transparentności, lecz proceduralną możliwość kwestionowania decyzji podejmowanych w warunkach poznawczej nierównowagi.

Wreszcie czwarte założenie, najbardziej współczesne, dotyczy czasowego charakteru wolności. Nie jest ona osiągnięciem, które można zmagazynować i przekazać potomnym. Może się cofać, degenerować i mutować w nowe, subtelniejsze formy dominacji. Dlatego Efekt Czerwonej Królowej nie jest metaforą postępu, lecz nieustannego wysiłku na rzecz konserwacji równowagi w warunkach ciągłego przyspieszenia. Trzeba biec, by stać w miejscu.

Największa siła argumentacji źródłowej tkwi w jej analitycznej bezwzględności, w konsekwentnym unikaniu moralizowania. Lewiatan despotyczny nie jest potępiany za to, że jest „zły", lecz za to, że jest strukturalnie niezdolny do podtrzymania innowacyjności. Lewiatan nieobecny nie jest krytykowany za „prymitywizm", lecz za produkowanie dominacji bez jakiejkolwiek odpowiedzialności. Taki chłód analityczny pozwala traktować różne ścieżki rozwoju jako odmienne odpowiedzi na ten sam fundamentalny problem, a nie jako szczeble na drabinie cywilizacyjnej.

Drugim punktem mocy jest pojęcie „papierowego Lewiatana". To jedno z nielicznych narzędzi, które pozwala uchwycić patologie nowoczesnych państw bez uciekania się do łatwej etykiety „państwa upadłego". Papierowy Lewiatan nie jest bowiem upadkiem państwa, lecz jego perwersyjną modernizacją, w której prawna forma zastępuje funkcję, a pozór legitymizacji – realną spraw

> W świecie, gdzie technologia zaciera granice między wolnością a kontrolą, a państwa balansują na krawędzi wąskiego korytarza, pytanie o przyszłość wolności staje się pytaniem o naszą zdolność do krytycznego myślenia i działania. Czy zdołamy stworzyć instytucje, które okiełznają potęgę algorytmów, zanim te okiełznają nas? A może iluzja bezpieczeństwa, oferowana przez cyfrowego Lewiatana, okaże się zbyt kusząca, by jej się oprzeć?

Inspiracje

[1] **"The narrow corridor"** Daron Acemoglu, James A. Robinson

2019 | Penguin Press

Daron Acemoglu jest turecko-amerykańskim ekonomistą specjalizującym się w ekonomii politycznej, ekonomii rozwoju i ekonomii pracy. Jest profesorem instytutowym na MIT. Acemoglu otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii w 2024 roku. Jest współautorem książki „Dlaczego narody upadają".

Daron Acemoglu *is a Turkish-American economist specializing in political economy, development economics, and labor economics. He is an Institute Professor at MIT. Acemoglu was awarded the Nobel Prize in Economics in 2024. He co-authored 'Why Nations Fail'.*

Massachusetts Institute of Technology (MIT)

Brytyjsko-amerykański ekonomista i politolog. Profesor Uniwersytetu Chicagowskiego. Laureat Nagrody Nobla w 2024 roku za badania nad instytucjami i dobrobytem. Współautor książki **Why Nations Fail**.

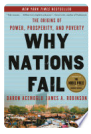
British-American economist & political scientist. University Professor at the University of Chicago. 2024 Nobel laureate for studies of institutions and prosperity. Co-author of ***Why Nations Fail****.*

University of Chicago

Literatura uzupełniająca

Książki

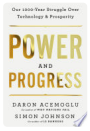
Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Why Nations Fail: The Origins of Power, Prosperity, and Poverty"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

2013 | Crown Currency | ISBN: 9780307719225



[2] "Power and Progress: Our Thousand-Year Struggle Over Technology and Prosperity"

Daron Acemoglu, Simon Johnson

2023 | PublicAffairs | ISBN: 9781541702554

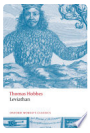


[3] "Economic Origins of Dictatorship and Democracy"

Daron Acemoglu, James A. Robinson

2005 | Cambridge University Press | ISBN: 9781139446952

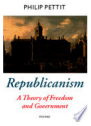
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[4] "Leviathan or The Matter, Forme and Power of a Commonwealth Ecclesiasticall and Civil"

Thomas Hobbes

2024 | Oxford University Press | ISBN: 9780198872474



[5] "Republicanism: A Theory of Freedom and Government"

Philip Pettit

1997 | Oxford University Press | ISBN: 9780198290834

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Non-domination, non-alienation and social equality: towards a republican understanding of equality"

Lisa Herzog

2015 | Critical Review of International Social and Political Philosophy

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[2] "The Colonial Origins of Comparative Development: An Empirical Investigation"

Daron Acemoglu, Simon Johnson, James A. Robinson

2001 | American Economic Review

Google Scholar

[3] **"Democracy, Redistribution, and Inequality"**

Daron Acemoglu, Suresh Naidu, Pascual Restrepo, James A. Robinson

2015 | Handbook of Income Distribution

Google Scholar

[4] **"Automation and New Tasks: How Technology Displaces and Reinstates Labor"**

Daron Acemoglu, Pascual Restrepo

2019 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: f4332dc0-c222-4ee1-9b10-01a536dc2882